

Głos eucharystyczny

ROK XVI LIPIEC — SIERPIEŃ 1933 Nr. 7-8

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, ZYGMUNTOWSKA 4.
P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna“ Nr. 500.778.
Cena zeszytu 50 groszy.

Prenumerata roczna w kraju wynosi 3 złote, zagraniczna 4 zł.

Prosimy też bardzo o rozszerzanie „Głosu Eucharystycznego". Jest to — śmiemy powiedzieć — jeden z ważnych obowiązków czcicieli Najśw. Sakramentu.

Nr. 7-8. LIPIEC—SIERPIEŃ — 1933. Rok XVI.

GŁOS EUCHARYSTYCZNY

PISMO MIESIĘCZNE DLA KAPŁANÓW I WIERNYCH



POŚWIĘCONE SZERZENIU CZCI PRZENAJŚW. SAKRAMENTU OŁTARZA

Dziewiętnaście wieków zwycięstw Eucharystji

Dziewiętnastowiekowy jubileusz odkupienia stawia nam przed oczy wszystkie dziwne dzieła Boże w Kościele.

Staje nam w myśli przedewszystkiem wspaniały rozrost Kościoła z pierwszej małej gminy chrześcijańskiej w Jeruzalem do dzisiejszej 360-cio miljonowej rzeszy wiernych w całym świecie. Nie mieczem ani przy pomocy wielkich armij zdobywał Kościół dusze i kraje. Apostołowie poszli w świat tylko z laską podróżną. Św. Franciszek Ksawery pojechał na nawracanie Indyj z ewangelją i krzyżem w ręku. Z tem samem poszedł nasz św. Wojciech do

pogańskich Prusaków. Dzisiejsi misjonarze biorą jeszcze na pomoc dzieła miłości, a więc szpitale, ochronki i szkoły.

Nadzwyczajny jubileusz przesuwa poprzed naszemi oczyma wspaniały korowód miljonowych rzesz świętych w niebie z Najśw. Królową Wszystkich Świętych na czele. Są to nasi bracia: apostołowie, męczennicy, wyznawcy, dziewice, święci mężowie i święte niewiasty. Poprzedzili nas do niebieskich przybytków, gdzie wielbią Boga i modlą się za nami. Są między nimi ludzie wszelkiego wieku i wszelkiego stanu. Są tacy, co życie spędzili prawie niewinnie, ale są też wielcy lecz nawróceni grzesznicy.

Z nieba przenosi jubileusz nasz wzrok na ziemię. Walczą jeszcze na niej dusze o swą doskonałość. Zmagania te duchowe zakryte są przed ludźmi. Zna je tylko Bóg i w drobnej cząstce spowiednik. Tych ludzi świętych, pobożnych, gorejących miłością Bożą i miłością bliźniego jest na ziemi miljony, choć nieraz zdaje się nam, że świętość i miłość uszły już do nieba, a pozostało tylko zło. Nie widzimy ich, bo patrzymy tylko na zewnętrzną stronę człowieka, w którym często pod szorstką powłoką kryje się wysoka cnota.

Jubileusz otwiera nam wreszcie widok na niezliczoną ilość dzieł miłości: ochronek, przytulisk, szpitali, stowarzyszeń dobroczynnych. Zdaje się, jakby miłość szła w zawody z wszelką nędzą duszy i ciała. Im więcej potrzeb, tem więcej dusz ofiarnych. Świadczą one czynem o prawdziwości owych serdecznych słów św. Pawła: „Miłość Chrystusowa przyciska nas“ (2 Kor. 5, 14).

Skądże jednak płyną te wszystkie wspaniałości i nadzwyczajne czyny w Kościele Bożym i w pojedynczych duszach? Co sprawia, że Kościół mimo 19 wieków istnienia nie zestarzał się, nie zmurszał, nie zasklepił się w jakichś bezdusznych formach? Co daje duszom moc do walki z przeciwnościami, wytrwanie w niej i pewną nadzieję zwycięstwa?

Źródłem życia i mocy jest Ten, co rzekł uroczyście apostołom: „Na świecie doznacie udręczenia, ale ufajcie, jam zwyciężył świat“ (Jan 16, 33). On został na ziemi w Najśw. Eucharystji i tu stał się ożywczem źródłem dla

Kościoła i dusz. Wszystkie religje powoli niszczeją, bo nie mają Eucharystji. Nikną sekty, bo odrzuciły ją. Ich świątynie, nawet najwspanialsze i najbogatsze, są zimne, bo niema w nich żywego Boga. Ich wierni idą modlić się do świątyń, ale nie czują obecności Bożej, ich Bóg jest daleko.

Najśw. Eucharystja, kryjąc Najśw. Boga-Człowieka i dając go na pokarm duszom, czyni je mocnemi. Zawiązuje między niemi a Bóstwem ścisły związek miłości i oddania się. Bóg-Miłość daje się duszy bez zastrzeżeń, więc też miłująca Go dusza oddaje Mu się bez zastrzeżeń, na wszystko jest dla Niego gotowa. Tu tkwi tajemnica bezgranicznych poświęceń dla sprawy Bożej, której świadkiem był Kościół od początku swego istnienia. Męczennicy, dziewice, wyznawcy, pokutnicy, wszyscy oni w Eucharystji czerpali światło i siłę. „Niezdolny jest do wytrwałej walki za Chrystusa, kogo Kościół częstą Komunją do niej nie uzbroił i wciąż nowem nie napełnia męstwem“ — stwierdza z własnego doświadczenia św. Cyprjan, biskup-męczennik. W braku Komunji eucharystycznej nawet Komunja duchowna była i jest siłą dusz. Wyznaje to św. Aniela od Krzyża: „Nie byłabym w stanie udźwigać ciężaru życia, gdyby mię mój spowiednik nie był nauczył Komunji duchownej“.

Umocnione Eucharystją walczą dusze o własną doskonałość, walczą też o sprawy Kościoła. Wzrost mistycznego ciała Jezusa Chrystusa leży im więcej na sercu, niż ich własne dobro. Stąd to kwitnący, mimo ubóstwa, stan misyj i dzieł miłosierdzia.

Rozważając to wszystko, sławić musimy zwycięską Eucharystję, pogłębiać jej cześć w sobie i wśród najbliższych i karmić się nią jak najczęściej.

X. Stan. Wieroński.

Oto Baranek Boży

Chłodny jesienny poranek
w poświacie wschodzącej zorzy —
cichy, kościelny krużganek —

Apostołowie-Doktorzy —
Jan — Piotr — Augustyn — Ambroży —
wieczystej lampki kaganek —
Msza święta — złocona krata —
schylona postać prałata —
chór milknie, a lud się korzy —
bo oto Baranek Boży,
który Swe życie położył
za grzechy świata!
O, przepuść, Baranku Boży,
bo grzeszniśmy, bośmy chorzy,
ciężar nas życia przygniata!
O, przepuść Baranku Boży,
Który gładzisz grzechy świata!
Niech Krew Twa miłość w nas stworzy,
niech miłość krzyż Twój oplata!
Niech miłość serca otworzy,
by każdy w bliźnim czuł brata!
Wysłuchaj Baranku Boży,
Który gładzisz grzechy świata!
Jeśli nas myśl niska splami,
lub złość się w sercu rozsroży,
jeżeli nie wiemy sami
jakimiśmy grzesznikami
niech nas grzech tak upokorzy,
byśmy zalali się łzami!
Zmiłuj się Baranku Boży,
zmiłuj się, zmiłuj nad nami!
Niech wszystko tak się ułoży,
by każda czciła Cię chata!
Niech zastęp wiernych się mnoży,
bo Wiara wszak nie zuboży,
lecz dusza z wiarą bogata!
Niech świat serc głodem nie morzy,
niech Prawda w nich Twa kołata!
Zmiłuj się Baranku Boży,
Który gładzisz grzechy świata!

T. ELSTER.
(Misterja i mozaiki).

Wspomnienia z życia Siostry Róży, norbertanki, założycielki Arcybractwa Mszy św. Wynagradzającej

(Dokończenie).

Z całej naszej rozmowy, najwięcej nas to wzruszyło, że S. Franciszka była mocno przekonana, iż Pan Bóg dlatego zsyłał na S. Różę tak liczne cierpienia, bo przez nie chciał ją przygotować do jakiegoś wielkiego dzieła, a przecież, jak sama twierdziła, nic nie wiedziała o Mszy św. Wynagradzającej.

— S. Róża nigdy mi o tem nie mówiła, gdyż była nadto pokorna, a jednakże musiała bardzo cierpieć nad naszą pozorną obojętnością. Jednego dnia podała mi małe dziełko O. Blot o Mszy św. Wynagradzającej, lecz nawet nie przeczytałam i oddałam jej bez jednego słowa. Nie wiedziałam, jaki skarb miałam w ręku! Sądziłam, że to jaka jej dewocja, a ja ich miałam tyle swoich.

— Czy S. Róża wspominała jakie szczegóły ze swego życia na świecie? — zapytałem.

— Niewiele; ale wiem tylko to, że wyszła zamąż, kierowana tylko litością i przekonana, iż pełni wolę Bożą. Lecz, jakże wiele wycierpiała w tym czasie! — Serdecznie kochała swe dzieci, szczególniej małego Aleksego, zmarłego na tyfus w 5-tym roku życia. O nim to, z czułą miłością, mówiła: „Ten zaiste był prawdziwem dzieckiem Boga“.

Z pięciorga umiłowanych dziatek, straciła czworo, pozostał jej tylko Paweł. Tak gorąco pragnęła widzieć go księdzem i w tym celu udała się do Afryki, do biskupa Lavigerie. Lecz cała ta podróż, jak i pobyt w Afryce, przyczyniły się jeszcze więcej do jej cierpień!

— Dlaczego tak sądzisz, moja Siotro?

— Tak, proszę Ojca, udała się do Afryki tylko na to, by cierpieć. Doszedłszy do szczytu cierpień, znalazła wreszcie kierownika duchownego w osobie Ojca Aleksandra, norbertanina z Frigolet, który skierował ją do klasztoru w Bonlieu.

— Ale jak obudziło się w niej powołanie zakonne?

— Bóg sam tego chciał, a ona czuła bardzo wcześnie pociąg do życia zakonnego, lecz nie śmiała nawet marzyć o tem ze względu na swój wiek, przeszłe życie i ubóstwo, gdyż nie miała posagu. Jednak zawsze wzdychała za życiem zakonnem, a do tego niemało przyczynił się Ojciec Aleksander, odkrywając w niej i utwierdzając ją w świętem powołaniu.

Przeglądałem właśnie spis pytań, które sobie naprzód przygotowałem, gdy S. Franciszka dodała z naciskiem: „Tak, proszę Ojca, życie S. Róży było jednem długiem cierpieniem".

I w istocie, gdyż prawie całe życie zakonne przepędziła w infirmerji. Jednego razu, sama wyrzekła do przełożonej te słowa: „Cierpienie to mój żywioł. Jeżeli nie ponoszę umartwień dobrowolnych, niechże przyjmuję te, które mi Opatrzność zsyła, z najzupełniejszem poddaniem się woli Bożej".

Czytając jej żywot, miałem wrażenie, że pościła, będąc jeszcze na świecie, a to nietylko przez oszczędność, lecz przedewszystkiem dlatego, by tym sposobem otrzymać od Boga łaskę powołania kapłańskiego dla swego syna. Pojmując głęboko wzniosłość kapłaństwa, pragnęła go też gorąco dla swego ukochanego Pawła. Nie mając sama należytego wykształcenia, odczuwała na sobie smutne skutki tego, więc też, jako przezorna i kochająca matka chciała zaoszczędzić pieniądze, potrzebne na naukę dla swego jedynaka. Więc też długo pościła, posilając się tylko odrobiną chleba i małą szklanką wina, zastępowanego w piątki szklanką wody, łącząc tę ofiarę swoją z ofiarą krzyża i używając tej samej materji ofiarnej, jakiej używa kapłan przy Mszy św. Ufała, że przez to umartwienie łatwiej wyjedna od Boga tę łaskę, iż przyjdzie dzień i ujrzy przy ołtarzu swego syna, jako kapłana, ale kapłana świętego.

Prosiłem opowiadającą Siostrę, by się wstrzymała na chwilę, gdyż chciałem to zapisać, nie mogłem jednak nadążyć, tak szybko następowały jedne po drugich wspomnienia. Dalej więc opowiadała S. Franciszka:

— Umartwienie i żądza ofiary były dla niej niewyczerpanym przedmiotem. Wiadomo już Przew. Ojcu, że

S. Róża, będąc jeszcze na świecie, spała zawsze na krzyżu, nosiła go wszędzie ze sobą, nawet podczas podróży, a gdy



Jedna z ostatnich ilustracyj włoskich ku upamiętnieniu Roku św.

ją pytano, co znaczą te deski, odpowiadała z żartobliwym uśmiechem: „A to są deski do prasowania!“ (Krzyż bowiem był rozkręcany, a tylko deski związane razem).

— Nigdy nie opowiadała nam o łaskach, ani o swem dziele, tylko matka ksieni i O. Duhamel, znali dokładnie jej wewnętrzne życie. Posłuszna ich rozkazom, napisała swój życiorys, jednak nie pozwoliła go czytać za życia.

Otrzymawszy list od swego syna przez umartwienie nie otwierała go przez całą dobę, nawet wtedy, gdy niepokój o los syna, szarpał jej macierzyńskiem sercem, gdyż miano rozpędzić zgromadzenie, w którem on przebywał. Największą jednak ofiarę, złożyła Bogu w dzień swej profesji. Kilka dni przedtem, chcąc poświęcić swemu Boskiemu Oblubieńcowi wszystko, co miała i czem była, napisała do swego syna, że chce złożyć Bogu ze siebie najzupełniejszą ofiarę. A że nic milszego i słodszego nie miała ponad tytuł „m a t k i“, więc prosi swego jedynaka, by odtąd nie nazywał jej tem najdroższem mianem, którem się zawsze tak szczyciła. Ona sama nie nazwie go już nigdy „synem“. — „Odtąd będziemy dla siebie istnieć, jako b r a t i s i o s t r a. Tytuł „matki“ złożę u stóp ołtarza w dzień mej profesji.

Ze łzami w oczach, mówiła dalej S. Franciszka:

— Przew. Ojciec nie może ocenić wielkości tej ofiary, gdyż nie ma pojęcia, jako ona czule kochała swego syna, tem czulej, że dla niego tyle wycierpiała! Bezwątpienia, była to jej najcięższa, lecz zarazem najpiękniejsza ofiara.

— Siostra Róża musiała zapewne wysokie mieć pojęcie o Mszy św.?

Nato odrzekła S. Germana:

— Proszę Ojca, ja myślę, że tak, bo jak już wspominałam, że ilekroć sama nie mogła iść, musiałam ją zawsze nosić do kaplicy, by tam mogła odprawić „s w o j ą Mszę św.“, bo tak ją zwykle nazywała. W czasie Mszy św. odmawiała zawsze modlitwy liturgiczne z książki p. t. „Parafjanin“. Także często wśród dnia, wracała do tekstów z rannej Mszy św. Nieraz więc mówiła: „Dziś tak powiedział Chrystus Pan“..., albo też odwoływała się: „Dziś rano, św. Paweł tak mówił w tym względzie“ i t. d.

— W jej zapiskach znajdujemy potwierdzenie tego. Kiedy bowiem, odkrywa swe wewnętrzne światło co do Mszy św. Wynagradzającej, mówi, że dobrze zrozumiała,

iż Komunja św. może zastąpić Mszę św. w te dni, w których nie można wysłuchać dwóch Mszy świętych i zaraz dodaje: „Komunja jest bezpośredniem i najdoskonalszem uczestnictwem w boskiej ofierze Mszy św.“. To dowodzi, że nie uważała Komunji św. za coś oddzielnego i że posiadała wysokie pojęcie o ważności i wzniosłości świętej liturgji.

Możnaby jeszcze wiele powiedzieć o jej zamiłowaniu milczenia, które uświęcała, łącząc je z milczeniem Chrystusa Pana, jako Ofiarnika, — o jej nadzwyczajnem posłuszeństwie, gdyż tylko posłuszeństwo mogło kierować tak niezwykłą duszą, — o jej życiu modlitwy, w którem zajmowały ją sprawy Boże i dusz, dzieła katolickie, rodziny chrześcijańskie, ubodzy, biedne dzieci, a także inteligencja, tak bardzo potrzebująca modlitwy, — ale nadewszystko modliła się za kapłanów i za swe umiłowane dzieło Mszy św. Wynagradzającej.

Na zakończenie przedstawimy Jej życie, przytaczając o niej słowa Ojca Gabrjela, opata d‘ Aiguebelle: „Siostra Róża nie była wykształcona, ale była bardzo oświecona... była ona jedną z tych dusz, którym radząc, sam się człowiek oświeca“.

Po południu braliśmy udział w nieszporach, które wywarły na nas najlepsze wrażenie, mimo że kaplica jest ciasna (gdyż to była dawna kaplica zamkowa), a chór ciemny, nieakustyczny, (przerobiony z przyległego salonu). Wszystko to, nietylko że nie ułatwia, lecz utrudnia duchowne życie wygnanych norbertanek.

Na tem zakończyliśmy naszą wizytę. Ufni, że znów tu kiedy powrócimy, pożegnaliśmy z serdecznem podziękowaniem uprzejmą matkę ksienię, m. przeoryszę i te dwie poczciwe siostry, towarzyszki świątobliwej S. Róży, które czuły się tak uszczęśliwione, że nam mogły udzielić kilka szczegółów z jej życia.

* * *

Przechodząc zpowrotem koło wspaniałego opactwa w Grimbergen, byliśmy niezmiernie wzruszeni i jeszcze więcej odczuliśmy to przeciwieństwo między swobodnem

życiem norbertańskiem naszych klasztorów, a tem biednem i nader ciężkiem życiem norbertańskiego zgromadzenia, żyjącego na wygnaniu...

(Z „L'Hostie Rayonné").

Jubileusz Arcybractwa Adoracji Przen. Sakramentu i Opieki nad ubogiemi kościołami

W ubiegłym roku 1932, Arcybractwo nieustającej Adoracji i opieki nad ubogiemi kościołami obchodziło 75-lecie swego opatrznościowego istnienia i zanosiło ku niebu tysiączne dzięki za te trzy czwarte wieku tak owocnego żywota.

Każde stowarzyszenie religijne tworzy jakby zagon kwiecisty w ogrodzie Kościoła świętego; unoszą się z niego cudne wonie modlitw i ofiar, zmierzających do największej chwały Boga i rozszerzenia Jego panowania w duszach dla ich zbawienia i uświęcenia. Z wieku na wiek tchnienie Boże wzbudza nowe kongregacje, do potrzeb Kościoła zastosowane.

W ciągu każdego wieku zapalają się nowe światła, tworzą się nowe ogniska, by oświecać, rozgrzewać dusze.

„Franciszku", odezwał się głos Bbży do miłośnika Chrystusowego, „podźwignij mury mego domu, który się wali w gruzy!" A siedm wieków później z nędznej puszki blaszanej, w innym celu i pod inną formą, P. Jezus powtarza tę skargę, przemawiając do serca tej, którą wybrał· „Anno, przywróć porządek, ozdobę, wspaniałość kultu w moich przybytkach spustoszonych, ograbionych; zobacz ubóstwo, do jakiego jestem doprowadzony; zobacz opuszczenie, w którem mię pozostawiają; zobacz obojętność, pogardę, zapomnienie, jakiemi świat odpowiada na dar mojej miłości!"

I łaskę swoją łącząc do wezwania, czyni z młodej Anny de Meens, szlachetniejszej duszą wiele więcej jeszcze niż urodzeniem, inicjatorkę tego najpiękniejszego dzieła Opieki nad Ubogiemi Kościołami.

Skromne w swych początkach dzieło szybko się rozszerzyło; odpowiadało tak dobrze potrzebom czasu! Po pierwszej puszce, która zastąpiła nędzną puszkę blaszaną, ileż naczyń, szat liturgicznych, bielizny ołtarzowej zaradziły bolesnemu ubóstwu biednych zakrystyj! A ponieważ gorliwość, niemniej jak płomień, szuka zawsze nowej stra-

wy, szybko granice Belgji zostały przekroczone, by w odległych krajach dostarczać dzielnym misjonarzom przyborów liturgicznych potrzebnych do ich wypraw apostolskich.

Młodej fundatorce wystarczyło kilku lat, by przekonać się dowodnie, że koniecznem dla zapewnienia żywotności i trwałości rozrastającego się dzieła, jest utworzenie zakonnego instytutu, któryby byłby jego punktem centralnym i jego duszą. Lecz żadne zgromadzenie nie odpowiadało całkowicie temu celowi. Palec Boga wskazywał wyraźnie Jego wolę, by nowa kongregacja, zastosowana do zamierzonego celu powstała na niwie Kościoła. Ze Stowarzyszenia Opieki nad ubogiemi kościołami zrodził się w 1857 r. Instytut Nieustającej Adoracji, który miał się stać jego oparciem i podwaliną. Przezeń rozpoczęte dzieło będzie mogło rozszerzyć i uzupełnić swą akcję eucharystyczną. Poświęcony modlitwie, zarówno jak apostolskiej działalności, ciągła Adoracja stanowi jego podstawę, ożywia jego poczynania, kierując wszystko do Przen. Sakramentu i z tego ogniska roztaczając promienie na dusze obydwóch półkuli. Wszystko zmierza do przygotowania Boskiemu Gościowi czy to duchowych, czy materjalnych mieszkań, więcej godnych Jego Świętości. Pomoc dawana ubogim kościołom jest środkiem do osiągnięcia celu, jakim jest: adoracja i kult Przen. Eucharystji. Ta pomoc jakiemże skutecznem jest apostolstwem!

Kto może zrozumieć smutek, strapienie, udrękę duszy kapłana, niemogącego zaradzić nędzy przybytku, powierzonego jego pieczy, niemogącego zapewnić miejscu świętemu — w braku wspaniałości, któraby się należała mieszkaniu ukrytego Boga, — przynajmniej ochędóstwa i niezbędnych do służby Bożej przyborów. Wiadomo kapłapłanowi, że jedynym środkiem zgromadzenia dokoła ołtarza parafjan, już nadto skłonnych — niestety! — do zaniedbywania świętych swych powinności, jest przyciąganie ich świetnością obrządków liturgicznych, a ma on przed sobą tylko ubóstwo, niedostatek, biedę, wtedy gdy świeckie uroczystości swym przepychem ich nęcą. To też nikogo z nas nie zdziwi, że łzy radości niekiedy cisną się do oczu tych, którym przychodzi w pomoc Arcybractwo Opieki nad ubogiemi kościołami.

Bądźmy tego pewni, że choć piękne, pożyteczne, potrzebne są liczne dzieła, jakie powstają dokoła nas, w których szeregi zaciąga się z zapałem nasza młodzież, to jednak będą one prawdziwie owocne tylko w miarę swego zjednoczenia z Chrystusem, zjednoczenia, którego źródłem

są Sakramenta św., częste odwiedzanie P. Jezusa w Hostji utajonego, które się wzmacnia i utwierdza przez uczestnictwo w Ofierze św. A jakże pociągniemy do tego dusze, jeśli urokiem piękna zewnętrznego nie damy choć słabego pojęcia wewnętrznej, tysiąc razy piękniejszej rzeczywistości.

Wskazanem było założenie w Rzymie, stolicy papiestwa, domu Instytutu, którego czcigodna fundatorka odznaczała się dziecięcem oddaniem i głęboką uległością dla następcy Piotra. Będzie można w ten sposób z tego centrum katolicyzmu utrzymywać ze światem całym stosunki konieczne dla organizacji i rozwoju dzieła.

Rzym stał się centralnym punktem Arcybractwa rozgałęzionego w pięciu częściach świata: w południowej Afryce tak jak w Nowym Świecie; w Chinach jak w Oceanji. Domowi rzymskiemu przypadało zadanie prowadzenia korespondencji we wszystkich językach z filjami Arcybractwa tak oddalonemi co do siedziby, lecz tak bliskiemi duchem i celem.

W Holandji, Ameryce, Anglji powstały kolejno nowe ogniska eucharystyczne przez założenie filji Instytutu. Czcigodna fundatorka, dusza ognista, serce nawskroś apostolskie, nie przestaje żyć w swych dziełach, którym umiała nadać piętno trwałości, mądrą organizacją, będącą cechą wszystkiego, co przedsiębrała. Córki jej mają szczęście posiadania w macierzystym swym domu w Waternael pod Brukselą drogich szczątek tej, którą mają nadzieję widzieć wyniesioną na ołtarze, a której tak słusznie przystoją słowa Księgi Przypowieści na nagrobku jej umieszczone: „Chwalić ją będą uczynki jej".

* *
*

Polskie Arcybractwa Przen. Sakramentu i Opieki nad ubogiemi kościołami nie powinny pozostać obojętnemi na 75-lecie założenia arcybractwa belgijskiego, mającego swą kanoniczną siedzibę w Rzymie, którego są filjami. Arcybractwo to bowiem, mające także za zadanie dopomaganie misjom zagranicznym, na odezwę hr. Brzozowskiej, przewodniczącej Stow. św. Józefa dla pomocy kościołom w diecezji łuckiej, gorąco popartej przez Najprzew. Ks. Biskupa łuckiego Szelążka, uznało za wyjątkowe położenie Wołynia, zniszczonego wojną, gdzie w kościołach, zwłaszcza w licznych nowo powstających parafjach, brak absolutnie wszystkiego, daje mu prawo być uważanym za kraj misyjny i zwróciło się do swych członków o ofiary na ten cel. Wpłynęły one obficie tak, iż w kwietniu 1932 przysłano z Belgji dla diecezji łuckiej

25 ornatów, 14 alb, 13 komż, dużo drobnej bielizny, puszkę, dwa mszaliki. Poprzednio Arcybractwo rzymskie ofiarowało 10 ornatów i 4 alby. Najprz. Ks. Biskup Szelążek w kwartalnem wydawnictwie Arcybractwa belgijskiego podziękował serdecznie za tak wydatną pomoc, która poratuje w ostatniej nędzy pozostające, prawdziwie misyjne placówki.



Otwarcie kongresu muzyki w Toruniu w czasie Zielonych Świąt. Siedzą w pierwszym rzędzie: J. Em. kard. prymas Hlond, Ich E. E. ks. Biskupi Łukomski i Okoniewski, p. wojew. pomorki Kirtiklis, generał Pasławski.

Macierzyste Arcybractwo z najwyższem zainteresowaniem śledzi polskie swe filje, umieszczając skwapliwie sprawozdania z ich działalności i troszcząc się o zakładanie nowych. Dopomagajmy, o ile tylko zdołamy, w tej zbożnej pracy, tak usilnie zalecanej przez Ojca św., nie dając się wyprzedzać innym krajom w dbaniu o cześć i chwałę Przen. Eucharystji. *M. K.*

W stulecie powstania Konferencyj św. Wincentego á Paulo

Po burzliwych wypadkach rewolucji francuskiej P. Bailly, właściciel i redaktor naczelny dziennika „Trybuna Katolicka“, dzielny katolik, prowadził w Paryżu bursę dla studentów, w której urządził dla nich bibljotekę i zorganizował kółka naukowe, zwane konferencjami. Najbardziej ruchliwą była konferencja historyczna, na której zajmowano się także literaturą i filozofją. Konferencja historyczna składała się nietylko z wierzących katolików, ale i z niedowiarków rozmaitych odcieni. Na posiedzeniach powstawały spory na tle religijnem. Do tej konferencji należał również Antoni Fryderyk Ozanam, urodzony w Medjolanie, syn lekarza z Lyonu, który przybył do Paryża w listopadzie r. 1831, aby się poświęcić studjom prawniczym. On też staje na czele około 60 katolików, którzy starają się pogłębić znajomość zasad wiary katolickiej i wystąpić wobec przeciwników Kościoła do czynnej obrony wiary.

W czasie sporów religijnych przeciwnicy zarzucają katolikom, że jakkolwiek kiedyś chrześcijaństwo cuda działało, to obecnie pogrążone jest w bezwładzie śmierci, brak bowiem dzieł, któreby dowodziły wiary. Te zarzuty skłoniły Ozanama do szukania nowych dróg, któreby zasady wiary katolickiej poparły dowodami, opartemi na czynach. Oprócz przeto konferencyj naukowych, powołuje wraz z kolegami do życia nową konferencję, która miała łączyć ze słowami czyny, stowarzyszenie poświęcone wyłącznie czynnej miłości bliźniego.

Konferencja ta, nazwana Konferencją św. Wincentego à Paulo odbyła swe pierwsze posiedzenie w lokalu redakcji „Trybuny Katolickiej“ w Paryżu u P. Bailly w maju 1833 r. przy udziale ośmiu członków. Na tem pierwszem posiedzeniu powzięli oni uchwałę, że „należy służyć Bogu przez ubogich, odwiedzać tych ubogich w ich mieszkaniach i wedle możności wspierać“ i jeszcze tego samego wieczoru zanieśli osobiście resztkę swego drzewa opałowego ubogim.

Jako zasadnicze i podstawowe zadania przyjęli zasadę odwiedzania co tygodnia ubogich w ich domach i dostarczania im wsparć nie w gotówce, ale w naturze lub bonach.

Co tygodnia we wtorek odbywali założyciele Konferencji św. Wincentego à Paulo posiedzenia, na których

zdawano sprawę ze stanu materjalnego i moralnego rodzin, radzono nad sposobem zapobieżenia tej ich nędzy. Ożywiała te posiedzenia serdeczna przyjaźń członków.

Ozanam określił zadania Konferencji w ten sposób: „Naszym celem było utrwalić się silnie w katolickiej wierze i rozkrzewiać ją w innych przy pomocy miłości".

Konferencja ta rosła bardzo szybko, zdobywając jako nowych członków nietylko studentów, ale także ludzi dojrzałych wszelkich warstw społecznych.

Przed śmiercią Ozanama w r. 1853 liczyły Konferencje w Paryżu 200 członków, którzy opiekowali się 5.000 rodzin, we Francji było wówczas 500 Konferencyj. Rozszerzyły się też na Anglję, Hiszpanję, Belgję, Niemcy i Amerykę.

Dziś już niema zakątka ziemi, gdzieby nie istniały Konferencje Towarzystwa św. Wincentego à Paulo. W chwili obecnej na całym świecie niesie ubogim pomoc przeszło 13.000 Konferencyj, liczących około 150.000 członków, starając się wydobyć ich nietylko z nędzy materjalnej ale przedewszystkiem moralnej.

Na ziemiach polskich powstała pierwsza Konferencja na Śląsku już w r. 1848, dnia 17 lutego 1850 założono Konferencję w Poznaniu.

We Lwowie rozpoczyna swą działalność pierwsza Konferencja Matki Boskiej 27 kwietnia 1858, za inicjatywą ówczesnego proboszcza obrz. łac. kościoła św. Anny, ks. Antoniego Waśniewskiego. Obecnie ma Lwów 13 Konferencyj.

W całem państwie polskiem działa dzisiaj około 80 Konferencyj, z czego w Krakowie i Poznaniu po 11, a w Warszawie 9. Jest to bardzo mała liczba.

Konferencje opierają się na tych samych zasadach, jakie postawili założyciele. Członkowie ich odwiedzają mianowicie ubogich w domach, opiekują się powierzonemi sobie rodzinami pod względem moralnym i materjalnym, a dzieła swoje i ofiary wykonują bezimiennie, tylko dla chwały Bożej. Jak pożyteczne jest to dzieło, widać choćby z tego, że naprzykład we Lwowie miały Konferencje w opiece 436 rodzin ubogich, którym rozdały wiktuałów, ubrania, opału i t. p. za przeszło 30 tysięcy złotych, zebranych wśród członków i z różnych drobnych datków. Dzieło to winno znaleźć poparcie wszystkich katolików.

Święto Krucjaty Eucharystycznej w Łodzi

Tradycyjnym zwyczajem w ostatnią niedzielę majową w m. Łodzi odbyło się wielkie święto Krucjaty Eucharystycznej. Uroczystość rozpoczęto Mszą św., którą celebrował w kościele katedralnym J. E. Ks. Biskup Dr. K. Tomczak. Słowo Boże do kilkutysięcznej dziatwy wypowiedział ks. kanonik Rybus. W czasie nabożeństwa cztery tysiące chłopców i dziewcząt zrzeszonych w Krucjacie przystąpiło do Stołu Pańskiego.

Z racji powyższych uroczystości odbyły się akademje, w których wzięli udział przedstawiciele organizacyj społecznych, nauczycielstwa, rodzice oraz dziatwa. Po skończonych akademjach uformował się olbrzymi pochód.

Święto Krucjaty Eucharystycznej zostało zakończone krótkiem nabożeństwem w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej, które odprawił J. E. Ks. Biskup Dr. W. Tymieniecki, poczem udzielił zgromadzonym papieskiego błogosławieństwa.

Uroczystość eucharystyczna w Zagłębiu naftowem

W dniach od 18 do 21 maja b. r. odbył się w Drohobyczu Kongres Eucharystyczny, zorganizowany przez Akcję katolicką.

Na czele komitetu dekanalnego stał ks. prałat Kotuła, a na czele komitetu miejscowego p. Rajmund Jarosz, burmistrz Drohobycza. Nauki eucharystyczne głosił w czasie tych dni O. Czesław Szuber, prowincjał Kapucynów z Krakowa.

W Kongresie wzięła udział ludność z całego zagłębia naftowego drohobyckiego w liczbie około 40 tysięcy i 50 księży. Sumę pontyfikalną w czasie Kongresu odprawił i prowadził procesję eucharystyczną Ks. Biskup Dr. Barda z Przemyśla. W czasie samej procesji eucharystycznej panowała prześliczna pogoda, chociaż do procesji było zimno i padał deszcz. W sobotę dnia 20 maja wieczorem, odbyła się w sali „Sokoła“ akademja eucharystyczna — Z soboty na niedzielę odbyła się całonocna adoracja Najświętszego Sakramentu z udziałem olbrzymich tłumów ludzi.

Ojciec św. przesłał uczestnikom Kongresu swoje apostolskie błogosławieństwo. Kongres zrobił na wszystkich uczestnikach wielkie wrażenie i pozostawi niewątpliwie trwałe owoce duchowe.

Rozwój Kościoła katolickiego za pontyfikatu Piusa XI

Za pontyfikatu Ojca św. Piusa XI organizacja kościelna uległa olbrzymiej rozbudowie. O rozmiarach tego wzrostu świadczą poniższe liczby. Przybyło: 75 prefektur apostolskich, z tego 24 w Afryce, 44 w Azji, 6 w Ameryce, 1 w Australji; 62 wikarjaty apostolskie, z tego w Europie 2, w Afryce 22, w Ameryce 6, w Australji 5; 68 biskupstw, z tego w Europie 15 (2 w Niemczech, 4 w Polsce, 3 na Litwie, 2 w Rumunji, po jednym w Gdańsku, we Włoszech, w Anglji, Portugalji), w Ameryce 38, w Azji 14, w Australji 1; 23 arcybiskupstwa, z tego w Europie 10 (3 we Włoszech, po 2 w Niemczech i w Polsce, po jednem na Litwie, na Łotwie i w Jugosławji), w Ameryce 9, w Azji 4; 9 delegatur apostolskich, z tego w Europie 2, w Afryce 3, w Azji 3 i w Ameryce 1; 23 misje i okręgi samodzielne, z tego w Europie 2, w Afryce 4 i w Azji 17; 1 wizytatura apostolska w Polsce dla Słowian obrządku bizantyjskiego poza diecezjami ruskiemi.

Błogosławieństwo weszło dzisiaj do tego domu

W ciemny listopadowy poranek, kapelan Sióstr NN., śpieszył ku kaplicy, gdzie zwykł był odprawiać Mszę św. Stanął właśnie na progu, gdy doszło go naglące wołanie pewnej pani, która usilnie go błagała, by poszedł bezzwłocznie do umierającego jej lokatora.

— Prędko, prędko, ojcze, biedaczek umiera.

— Pozwólcie mi uprzedzić Siostry, które oczekują na Mszę św.

— Ależ one nie są w niebezpieczeństwie śmierci, podczas, gdy on kończy.

— Idźmy, kiedy śpieszyć trzeba.

Szybkim krokiem doszli do domu na przedmieściu i udali się na piąte piętro. Drzwi mieszkania były otwarte. Młody chłopiec wprowadził księdza do chorego, który się podniósł na łóżku, by przyjąć oczekiwanego gościa. Młodzieniec zabierał się do odejścia, lecz chory mu powiedział:

— Zostań, synu mój, trzeba, aby wiedział wszystko.

I głosem przytłumionym umierający wyjawił gnębiącą go tajemnicę:

— Jestem starym rewolucjonistą. Zabiłem wielu księży... moją własną ręką lub za pośrednictwem ludzi, którzy byli na moje rozkazy. Wszystko było właśnie gotowe do ostatecznej rozprawy, gdy niespodzianie zjawił się oddział nieprzyjacielski. Podczas gdy moi ludzie zabierali się do ucieczki, ja się rzuciłem naprzód, by zgładzić ostatniego więźnia, który miał być rozstrzelany. Był to ksiądz... młodziutki. Szablą ciąłem go w plecy wołając: „Ja cię odnajdę!“ Ach! co za krew na mojej ręce...

Chory przerwał swe opowiadanie, a błędne jego oczy zdawały się utkwione w straszliwe zjawisko, które się mu ukazywało. Ksiądz słuchał przejęty silnem wzruszeniem...

— A czy wiecie, co on mi odpowiedział on, którego krew plamiła mi rękę?

Ksiądz położył lekko rękę na ustach chorego, by przeszkodzić dalszym zwierzeniom.

— Ja wiem. On ci odpowiedział: „Przy twojem śmiertelnem łożu... może“...

Unosząc się tedy na swojem posłaniu szybkim ruchem, który mu twarz zarumienił, chory zawołał:

— Skądże to wiesz?

— Tym młodym księdzem byłem ja. A Pan Bóg mię tu posłał, by ci powiedzieć, że wszystko jest przebaczone.

Chrapliwe łkanie, przechodzące w krzyk, wydobyło się z piersi umierającego, podczas gdy krwawa piana ukazała się na jego wargach.

— Ach! zawołał, obcierając ją dłonią, to krew twoja!... to krew twoja, która mi oddech tamowała przez czterdzieści lat! Czy to prawda, że mi przebaczasz?

— Oddawna ci przebaczyłem i często modliłem się za

ciebie. Obiecałeś, że mię odnajdziesz i Bóg mię przyprowadził tutaj, by obietnica była dotrzymana.

I złożył pocałunek na czole chorego, który zapłakał. Wzruszenie odebrało mu resztę sił.



Jeden z Ojców Białych przed 18-tu laty ochrzcił murzyna, który zostawszy teraz księdzem, udziela mu błogosławieństwa.

— Synu mój, rzekł uroczyście kapłan, żałuj za wszystkie grzechy przeszłego twego życia. Mów ze mną: „Boże mój, proszę Cię o przebaczenie"! A ja ci dam rozgrzeszenie.

Poczem udzielił ostatniego namaszczenia umierające-

mu, który nie przestawał szeptać: „Przebacz, Boże mój, przebacz"!...

Kilka chwil potem, rozgrzeszony i widocznie rozpogodzony, pokutujący zbrodniarz skonał. Kapłan zamknął mu oczy, podczas gdy syn klęcząc u stóp łóżka, płakał. Gdy wstał, ocierając łzy, uścisnął ręce kapłana, dziękując mu z wielką serdecznością. Następnie zwierzył mu się ze swych dotąd ukrytych zamiarów:

— Ja już wiedziałem, ojcze, wszystko, co mój ojciec ci opowiedział. Święta moja matka umarła z bólu i by ją na śmiertelnem łożu pocieszyć, obiecałem jej to, czego teraz nic mi nie przeszkodzi dotrzymać. Zajmę miejsce jednego z tych, których mój biedny ojciec wydał na zgubę w chwili obłędu...

— Niech Bóg cię wspomaga, synu mój, w tem szlachetnem postanowieniu, — odpowiedział sędziwy kapłan. Ofiara zadość czyniąca jest prawdziwie doskonale spełniona; spowiedź, skrucha, i za twojem pośrednictwem wynagrodzenie! Zaprawdę, błogosławieństwo Boże weszło dzisiaj do tego domu! (*Z włoskiego tłum. M. K.*).

Miłościwe lato — a cześć bł. Bronisławy

Ogłoszony niedawno nadzwyczajny Jubileusz 19-wiekowy tajemnic Odkupienia, zapowiada nadzieję pięknych owoców z tylu łask, jakie Ojciec chrześcijaństwa tak hojną ręką wylewa na tych wszystkich, którzy korzystać z nich zechcą.

Pod wpływem gorących promieni miłości Boga i bliźniego, które rozpali w niejednem sercu wdzięczność za dobrodziejstwo odkupienia, dojrzeje zapewne niejedno piękne dzieło, rozpoczęte a z powodu rozmaitych trudności i przeszkód nieukończone.

Pogłębienie czci Świętych to jedna z najpiękniejszych pamiątek, jaką przekazać powinien rok jubileuszowy następnym pokoleniom. Myśl ta wiąże się tak silnie z owocami, jakie Ojciec św. przewidział, ogłaszając ten nadzwyczajny jubileusz, że jest ona jakby naturalnym wypływem

lata miłościwego; albowiem Święci są najpiękniejszym kwiatem łaski odkupienia, doprowadzenie ich czci do pełni rozkwitu to najlepszy sposób wykorzystania zasług Chrystusowych.

Postać bł. Bronisławy, oblubienicy Krzyża Chrystusowego przedziwnie harmonizuje się z duchem jubileuszu, który ujął Ojciec św. w tem wezwaniu, mającem być hasłem tego roku świętego: „Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogosławimy Tobie, bo przez Krzyż Twój odkupiłeś świat". Do niej to bowiem Chrystus Pan wyrzekł, ukazując się jej podczas modlitwy na górze Sikornika: „Bronisławo, krzyż Mój jest twoim, ale też i Moja chwała twoją będzie chwałą".

Z tych słów wynika, że bł. Bronisława ukochała w szczególniejszy sposób Krzyż Chrystusowy, niosła go miłośnie przez życie i wykorzystała chwalebne zasługi Męki Jezusowej. Zasłużyła więc sobie na cześć publiczną, którą zatwierdził Ojciec św. Grzegorz XVI w dniu 3 sierpnia 1839 roku, po sześciu wiekach czci, oddawanej tej św. Pannie. Stanęła tedy na ołtarzach naszych w aureoli błogosławionych Patronów Polski, lecz chwała Świętych, sięgająca na świat cały, nie jest jeszcze jej udziałem; stanie się to z chwilą zaliczenia jej w poczet Świętych. Doprowadzenie więc sprawy kanonizacji bł. Bronisławy do skutku przez rozszerzanie jej czci i uzyskanie tym sposobem potrzebnych cudów, należy do zadań bardzo aktualnych obecnej doby, będących w ścisłym stosunku z rokiem jubileuszowym.

Modlitwa w tej intencji powinna złączyć wszystkie serca zmartwychwstałej Polski w jedno ognisko, gdyż Święci są skarbem i chlubą całego narodu.

Bł. Bronisława otacza swą opieką ustawicznie naród nasz przez różne łaski, wypraszane w ciągu wieków przez Jej czcicieli, o czem świadczą liczne wota, zawieszone u ołtarza. Kapliczka bł. Bronisławy na Kopcu Kościuszki, gdzie zakończyła doczesną pielgrzymkę podczas napadu Tatarów na Polskę, była wprost oblężona w chwilach rozmaitych nieszczęść w czasach gorącej wiary i pobożności.

Oby ten duch odżył dziś i był nam rękojmią lepszej

przyszłości! Święci tak wiele mogą u Boga nam wyjednać, trzeba tylko przez wzywanie ich pomocy uruchomić niejako potęgę ich wstawiennictwa. Za ożywionym kultem Świętych pójdzie pogłębienie ducha religijnego w społeczeństwie, jako upragniony owoc jubileuszu, a najmilszą pamiątką jego dla naszej polskiej ziemi niech będzie aureola Świętych, włożona na skronie bł. Bronisławy, oblubienicy Chrystusowego Krzyża. O taki czyn miłości Boga i Ojczyzny wołają ustawicznie serca gorących czcicieli bł. Bronisławy. To dla nas zachęta, by przyłożyć rękę do dzieła. Pan Bóg, który tak miłościwie skłania się do próśb, zanoszonych przez przyczynę bł. Bronisławy, dopomoże i uwieńczy nasze wysiłki.

Klasztor PP. Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie wysyła żywoty, nowenny, obrazki bł. Bronisławy, oraz relikwje, pocierane o św. Kości. Tam też prosimy kierować opis łask, otrzymanych za Jej wstawiennictwem.

O co Anielka prosiła Najświętszą Pannę w Lourdes?

Dziadek Anielki nie mógł się uspokoić już od tygodnia.

Wieźć dziecko do Lourdes, tak daleko i w takim stanie, tę jego pieszczoszkę taką śliczniuchną w złotych loczkach, okalających jej bladą przeźroczystą twarzyczkę. Jego szczęście jedyne — a równocześnie i zgryzotę nieustanną. To takie okropne widzieć ją leżącą jako dożywotnią męczennicę na łożu boleści!

Wśród takich upałów, gdy zaledwie z trudem i tysiącem ostrożności można było przewieźć ją na jej wózeczku do ogrodu, mianoby ją wieźć aż do kolei, przenosić z pociągu do pociągu i to przez całe dwadzieścia cztery godzin! Chyba postradali zmysły jej ojciec i matka, gdy powzięli podobny zamiar! Czyż tak wychowywał on syna swego! Czy uczył go tego, że Bóg czyni cuda! Gdzież tam! Przeciwnie, często mu powtarzał, że Bóg nie istnieje, że człowiek sam rządzi się rozumem...

A jednak czy mógł sam być pewny, on dziadek, że się nigdy nie dał opanować sercu? Bo lepszym był zaprawdę niżeli zdania, które wygłaszał!

I będą ją zanurzać w sadzawce z uzdrawiającą wodą. Zginie pewnie! Gdzież się podziało stare prawo rzymskie,

które do ostatniego tchnienia zostawiało władzę w ręku ojców nawet nad ożenionymi synami?

Gdyby też i on pojechał tam, by nie dopuścić do tego zabójstwa! Ale nie, winien on jest sobie samemu i swojemu dotychczasowemu życiu to, by się nie udawać do tego miejsca zabobonu. Zostanie więc, ściśniony niepokojem beznadziejnym.

* *
*

Anielka, odkąd ten wielki plan został ułożony, cała była rozradowana i pełna nadziei. Będzie na pewno uzdrowioną! Matka Najświętsza jest tak dobrą! Ona pewnie spełni jej marzenie, da jej to ogromne szczęście! Pozwoli jej w roku przyszłym złączyć się z tylu innemi dziewczynkami, ubranemi biało, w welonikach i wianuszkach róż na głowach, i będzie mogła wejść do katedry, uklęknąć przy Stole Pańskim u stóp tego pięknego ołtarza, który widziała zdaleka, gdy jeszcze była maleńką, zanim zachorowała, a który jej się być zdawał bramą do nieba. Ołtarz taki wysoki, okryty kwiatami, jaśniejący w blasku świec, stojących wpośród wielkich palm, których liście odbijały przepięknie od złota i purpury ciemnych draperyj.

Przyjąć pierwszą Komunję swoją, uroczyście z innemi i w katedrze! To było marzenie, wypieszczone w jej biednej małej głowinie. Ileż razy wywoływała w swej wyobraźni obrazy tego, co się dziać będzie w tym dniu błogosławionym! Wstawanie bardzo ranne, modlitwa w skupieniu obok swej matki przed małym ołtarzykiem z krzyżem, który ona sama w wilję ubrała białemi kwiatami. Ubiór cały w bieli, dokonywujący się w religijnem milczeniu; wianuszek z róż umieszczony na powiewnym welonie, który okrywa jej twarz i ją całą...

O tak! Uczynić swoją pierwszą Komunję w katedrze, na przyszły rok, po przejściu nauk katechizmowych i odbyciu rekolekcyj... tak jak inne!...

Ona nie zazdrościła nigdy drugim ani świetnych zabaw, ani gier wesołych, ani kursów, na których się kształci, a przytem zawiera słodkie młodociane przyjaźnie, ona zrezygnowała z tego, ale powtarzała nieustannie:

— O święta Dziewico, Matko Najsłodszego Dzieciątka Jezus, uproś mi, bym mogła wyzdrowieć, aby przyjąć moją pierwszą Komunję świętą — w Twojej katedrze!

To też jest pełna wiary, ufności i pobożnego rozradowania.

Aż oto w chwili odjazdu do Lourdes dziadunio ma oczy zagniewane, czoło zmarszczone, głos twardy, szorstki,

którego nigdy przedtem nie miał! Dziadunio, którego ona tak kocha, i który ją nazywa swoim skarbem, całuje jej złote włosy tak czule i zawsze stara się ją rozerwać, poucza ją i zabawia zarazem.

Dziadunio jest naprawdę zagniewany! Oczy jego zrobiły się jeszcze czarniejsze niż zwykle i twarz bardziej ponura... Co on też mówi? Że P. Bóg nie może czynić cudów, bo wcale nie istnieje!... To dziadunio mówi takie rzeczy? Nie, to niemożliwe! Uściskał ją tak mocno, że o mało jej nie udusił... Jeszcze nigdy tak jej nie ściskał, ale nie chciał się wcale pożegnać ze swoim synem i synową... Wszedł prędko do domu, nie patrząc na oddalający się powóz!

Nadchodzi noc, Anielka bliska jest zaśnięcia, kolysana ruchem pociągu. Matka, schylona nad nią, poprawia jej posłanko. Anielka obejmuje jej szyję rączkami.

— Matusiu, czy naprawdę dziadunio nie wierzy w Pana Boga?...

— Cicho, kochanie, nie mów o tem! Tatuś już tak nad tem cierpi!

— A więc to prawda... zupełna prawda!...

*
* *

Anielka całą noc nie zmrużyła oczu, jej biedna główka pracuje! Biedna mała główka, która po raz pierwszy doznaje męki trwożnego wahania się, w gorączkowem poszukiwaniu tego, co lepsze...

*
* *

Wkońcu dzień świta... Woddali już zorza oświeca Pireneje... Zbliżają jej łóżeczko do okna, żeby lepiej pokazać dziecku ziemię obiecaną, ziemię cudownych uzdrowień...

A dziecko szepce modlitwę: Matko Najświętsza błagam Cię, — nie mogę pytać nikogo, ale Ty sama naucz mię, czy niewiara to jest choroba — i czy Ty leczysz takie choroby?!...

*
* *

— Dalej, moja maleńka, mówi dobra siostra Anna zakonnica „Dobrej pomocy" z Chartres, która przybyła poprzednim pociągiem i oczekuje na Anielkę u wejścia do sadzawki, — oto wielka i ważna chwila. Miej tylko silną ufność w Matce Najświętszej, a P. Jezus powie ci jak w Ewangelji: „Wiara twoja ciebie uzdrowiła".

Cichutko Anielka jej odpowiada:

— Moja droga siostro Anno, ja nie będę uzdrowioną.

A gdy siostra patrzy na nią zdumiona, ona dodaje z dziwną jakąś mocą:

— Ja nie chcę być uzdrowioną!

— Ależ biedne dziecko, co za dziwna myśl ci przychodzi! Trzeba ją odpędzić.



Nowe znaczki pocztowe watykańskie.

— Moja Siostro, proszę mi pozwolić rozmówić się samej z dobrym Jezusem i Jego Matuchną.

Trzykrotnie zanurzano Anielkę w sadzawce; zatoczo-

no przed grotę jej wózek, modli się z niemą żarliwością i skupiona w sobie, usta jej milczą, chociaż śpiewy święte rozbrzmiewają, na pół zamknięte oczy pełne są łez; piękny promień nadziei zgasł. Przez cały czas pobytu w Lourdes nie mówi wcale o swojej pierwszej Komunji św.

Przy końcu tygodnia rodzice Anielki odjechali smutni. Siedzą przygnębieni w głębi wagonu. Dziecię pomiędzy nimi przesuwa różaniec w swoich drobnych paluszkach...

* * *

Rok upłynął.

Niestety upragniony raj — katedra nie będzie się mógł otworzyć przed Anielką na I Komunję św. Dzwony rozbrzmiewały w całej pełni na niebotycznych wieżycach, miasto Matki Najświętszej zachwiało się prawie w swoich posadach, setki dzieci zanuciły słodką pieśń: O święta uczto...

Ale Anielki tam nie było.

Jednakże Pan Jezus o niej nie zapomniał. On przyjdzie do niej, odwiedzi ją w jej mieszkanku.

Wielka chwila się zbliża... A ona teraz wpatruje się niespokojnym wzrokiem w dziadunia, błagalnie na niego patrzy; ma mu coś powiedzieć...

Cóż to takiego?...

Wkońcu jednego dnia, gdy jest dla niej jeszcze czulszy niż zwykle, odważa się... otacza jego szyję swojemi rączkami, jej biedne drobne paluszki przeźroczyste, gubią się w jego bujnej białej brodzie...

— Dziaduniu — ty wiesz, jak ja marzyłam, tak bardzo pragnęłam uczynić moją pierwszą Komunję uroczystą w katedrze...

On schyla głowę, niechce nawet słuchać o tem... Bo zresztą, gdyby naprawdę P. Bóg istniał, byłby uzdrowił to dziecię... Gdyby naprawdę cud jaki mógł być zdziałany, czyżby nie należał się jej właśnie?

Odpowiada jednak, żeby nie robić jej przykrości, z niechęcią niedość dobrze ukrytą:

— Uczynisz ją wkrótce, mama mi to mówiła.

— Dziaduniu! ja tak chciałam przyjąć ją wraz z innemi w katedrze... ale nie zostałam uzdrowioną.

On próbuje wzruszyć ramionami, ale nie może. Delikatne paluszki, które go obejmują, mają siłę nie do przezwyciężenia.

— Dziaduniu! Bardzo się za mnie modlono!

— I cóż z tego?

— Otóż ja się modliłam goręcej od innych i ja zostałam wysłuchaną.

— Jakto?!

— Prosiłam Matkę Najświętszą, żebym nie była uzdrowiona, ale żebyś ty dziadziu uwierzył w Boga i ukochał Go!

W pierwszej chwili dziadek zerwał się tak gwałtownie, że biedne, chude rączki, które go obejmowały, zabolały dziecinę... Anielka jęknęła cichutko, zwątpiała, niepewna...

Ale oto jakieś poruszenie nagłe, niepojęte wstrząsa duszą starca; pada na kolana obok dziecką z twarzą ukrytą w dłoniach.

— Anielko, skarbie mój, — to niemożliwe, tyś tego nie zrobiła.

— Tak, zrobiłam.

On wpatruje się w nią, obejmuje ją spojrzeniem, w którem jaśnieje jakiś przebłysk niebiański.

I starzec cały drżący zrywa się, pulsa mu biją gwałtownie, wybiega...

Czy też zdaje sobie jasno sprawę, którędy i dokąd tak śpieszy? Oto wchodzi do katedry, przestępuje próg kaplicy, w której wielki Chrystus na krzyżu otwiera ramiona grzesznikowi żałującemu, i pada na kolana przy konfesjonale!...

A gdy w owym dniu błogosławionym kapłan złożył na bladych wargach dziecka Hostję Najświętszą, natychmiast potem komunikował starca, który nie wierzył, by P. Bóg mógł czynić cuda. Tłum. *S. S.*

Z piśmiennictwa

Konnersreuth. Przyczynek do teologji mistycznej i filozofji religijnej. Napisał *Ks. Helmuth Fahsel*. Tłumaczył *Ks. Alojzy Majewski* P. S. M. — Warszawa 1933 r. Wydawnictwo Księży Pallotynów. Str. XVI + 152.

Teresa Neumann i zjawiska w Konnersreuth budzą obecnie powszechne zainteresowanie. Prasa, wyzyskując ten stan rzeczy, stara się uczynić z Konnersreuth ognisko niezdrowej sensacji i nie cofa się przed szeregiem wiadomości fałszywych. Książka ks. H. Fahsela jest spojrzeniem na Konnersreuth i stygmatyzowaną Teresę Neumann ze stanowiska mistyki katolickiej i katolickiej prawdy. Autor, wybitny badacz mistyki chrześcijańskiej, jest bardzo częstym gościem w rodzinie Neumannów, całemi tygodniami przebywał w otoczeniu Teresy, zna dobrze stan jej duszy

i był nieraz świadkiem najróżnorodniejszych objawów wewnętrznego mistycznego życia.

„Konnersreuth“ ks. Fahsela nie jest wcale życiorysem, ma jednak ogromną wartość dla nauki katolickiej. Wystarczy powiedzieć, że aczkolwiek dotąd w Kościele katolickim znane są nazwiska 327 stygmatyzowanych mistyków, w tem 29 żyło w ubiegłym wieku XIX, to jednak stygmatyzacja, ekstaza i inne stany mistyczne duszy nigdy nie były tak dokładnie opisane przez naocznego świadka, posiadającego przytem odpowiednie przygotowanie naukowe, jak to się stało obecnie w stosunku do Teresy Neumann. W dodatku jak świadczy ks. Fahsel, w Konnersreuth dzieją się rzeczy dotąd w historji mistyki katolickiej niespotykane.

Teresa Neumann od 1922 nie przyjmuje żadnych pokarmów, od września 1927 również i wody. Sypia nie więcej 2—3 godzin tygodniowo. Początek jej stygmatyzacji datuje się od 1926 r. W lipcu 1927 z polecenia władzy biskupiej poddano Teresę 15-dniowej obserwacji, na chwilę nawet nie zostawiono jej samą, nie stwierdzono jednak, by cokolwiek spożyła, lub spożyć usiłowała. Lekarze, którzy ją niejednokrotnie badali świadczą, że narządy trawienia ma zupełnie normalne.

Nie ulega wątpliwości, że Teresa nie jest histeryczką, lecz istotą najzupełniej cieleśnie normalną. Wszelkie oszustwo z jej strony lub jej otoczenia jest wykluczone.

Objawom zewnętrznym, fizycznym towarzyszą u Teresy niezwykłe właściwości duchowe. Posiada ona dar rozpoznawania przedmiotów poświęconych, dar rozróżniania duchów, ma dar proroctwa, bywała widziana jednocześnie w różnych miejscowościach... Były też wypadki przyjmowania przez nią Najświętszego Sakramentu bez pośrednictwa kapłana.

Obecnie prasa bezwyznaniowa atakuje Teresę, zarzucając jej niechęć poddania się nowemu badaniu lekarskiemu. Właściwie sprzeciwia się temu ojciec jej, który twierdzi, że ponowne badanie, nawet trwające przez całe jej życie nie zadowoli wszystkich uczonych, hołdujących różnym metodom naukowym. Obawia się przytem p. Neumann, że Teresa będzie narażona na ciężkie cierpienia fizyczne, jak się zdarzało z inną stygmatyzowaną, żyjącą jeszcze w Niemczech, a badaną brutalnie.

Autor wkońcu wyjaśnia cel mistyczny zjawisk w Konnersreuth i widzi w Teresie Neumann posłanniczkę Bożą, w czasach upadku wiary i moralności, zwracającą myśl i serce ludzkie ku sprawom ducha i miłości nadprzyrodzonej.

W Niemczech książka ks. Fahsela w krótkim czasie rozeszła się w 35 tys. egzemplarzy. Niewątpliwie i w Polsce praca ta zyska sobie zasłużoną poczytność.

K. Berkanówna. **Ty i ludzie.** O kulturze współżycia. Skład główny u autorki, Poznań, Matejki 53. P. K. O. 202.494 oraz Księgarnia św. Wojciecha. — 88 str. 1.50 zł. i przesyłka 25 gr.

W serji broszur Bibljoteki Społecznej K. Berkanówny ukazał się II tom p. t. Ty i ludzie. Pierwszy tomik „Tak mi ciężko“ rozszedł się w przeciągu dwu miesięcy.

Po zorjentowaniu się poprzednio w ogólnem położeniu kraju w I tomiku, przechodzi autorka w II części do omówienia stosunków współżycia, jakie poniekąd powodują nasze obecne trudności życiowe. Rozpatrujemy więc na wstępie niektóre zasady ogólne życia w rozdziałach: „Mam ludzi dość“ — Regulamin współżycia — Dobroć ludzka? — Odrębność jednostek — Precz ze złem — itd.

W dalszym ciągu rozważań przyglądamy się różnym placówkom życia i pracy w rozdziałach m. in. Ty u siebie — Ty i sąsiedzi — i ulica — i własność publiczna — i przedsiębiorstwa — i biura — i rozrywki — i praca społeczna — i nauka i sztuka. — Ty i zbłąkany — i Ojczyzna — i innowierca — i obcokrajowiec — i przyjaciel — itd., itd.

Wyrażamy życzenie, by i ten drugi tomik Bibljoteczki Społecznej znalazł w krótkim czasie chętnych nabywców i licznych czytelników, zwłaszcza w kołach nauczycielskich i społecznych i wogóle wśród ludzi myślących.

Materjały powyższe nadają się znakomicie dla artykułów i wykładów w dobie dzisiejszej, tem bardziej, że zaopatrzone są w dopisy literatury społecznej.

Rażą bardzo liczne błędy drukarskie.

Teresa Elster: **Misterja i mozaiki.** Warszawa 1933, Księgarnia „Przeglądu Katol.“ Str. 128, Cena 1.80 zł.

Jest to tomik poezyj w połowie religijnych, w połowie zaś przeważnie na inne tematy, zawsze jednak mające jakąś głębszą myśl. Odznaczają się wyczuciem przeżyć duchowych i ubrane są w piękną formę poetycką. Jedna i druga zaleta wynosi je ponad poziom podobnych utworów. Tchną prawdziwą poezją i dlatego sprawiają rzetelną rozkosz duchową. *J. Targ.*

Różne wiadomości

Łomża. W roku bieżącym odbędą się w związku z rokiem Jubileuszowym Odkupienia ludzkości, uroczystości eucharystyczne w następujących miejscowościach diecezji łomżyńskiej: w dniach 28 i 29 czerwca w Łapach, 1 i 2 lipca w Ostrołęce, — 2 i 3 września w Augustowie.

Programy szczegółowe będą podane do publicznej wiadomości przez Komitety wykonawcze.

Argentyna. W przyszłym roku w październiku odbędzie się światowy kongres eucharystyczny w Argentynie w Buenos Aires. Już teraz czyni się przygotowania, by kongres wypadł świetnie i by ściągnął jak najwięcej uczestników całego świata. We wszystkich kościołach zbiera się datki na cele kongresu; godło kongresu wyobraża tarczę z monstrancją i Hostją św. z napisem J. H. S.; poniżej znajduje się herb założyciela miasta, J. Garay, t. j. orzeł z wzniesioną ku Hostji głową. Ojciec św., któremu przedstawiono projekt godła, zatwierdził je i pobłogosławił.

Rzym. W dzień Zesłania Ducha Św. w bazylice watykańskiej odbyła się niezwykle solenna uroczystość kanonizacji błog. Andrzeja Fournet, w obecności 21 kardynałów i 50 biskupów. Pochód procesji rozpoczął się o 8-ej. Ojciec św. przybył do bazyliki o 9-tej i natychmiast po adoracji Najśw. Sakramentu, udał się przed ołtarz, gdzie przyjął hołd od kardynałów. Nastąpiły przepiękne ceremonje kanonizacyjne, a potem Msza św. pontyfikalna, odprawiona przez kardynała Verde, podczas której odpowiednie przemówienie wygłosił Ojciec św.

Dnia 5 czerwca do Rzymu przybyła pielgrzymka chińska, złożona z biskupów Europejczyków i 5 krajowych, wikarjusza apostolskiego, pochodzenia francuskiego i 19 katolików chińskich. Przybyli również trzej księża chińscy, którzy niebawem konsekrowani zostaną na biskupów. Przybywającą pielgrzymkę witali na dworcu kardynał Fumasoni-Biondi i delegat apostolski na Chiny ks. Arcybiskup Constantini.

Francja. W dniach od 5 do 9 lipca odbędzie się narodowy francuski kongres eucharystyczny. Cała katolicka Francja przygotowuje się już do tych dni.

Minister wojny, mianował ks. Karola Gillet, który w czasie wojny stracił obie ręce, oficerem Legji honorowej. Karol Gillet walczył w czasie wojny światowej jako oficer pod Verdun i był tam tak ciężko ranny, że musiano

mu amputować obie ręce. Nieszczęśliwym żołnierzem zaopiekował się dawny jego nauczyciel, ksiądz wikary z parafji jego rodzinnego miasta. On to ułatwił mu studja teologiczne i sprawił, że dzielny inwalida otrzymał święcenia kapłańskie.

Powszechne zdumienie wywołał fakt, że pogrzeb niedawno zmarłej znakomitej poetki francuskiej hr. Anny de Noailles odbył się zgodnie z ceremonjałem katolickim, choć jako pisarka okazywała ona nieraz swą niewiarę, a pisma jej tchną wyraźnie beznadziejnym pesymizmem i pogańskiemi tendencjami. Na początku swej choroby Anna de Noailles całkowicie nawróciła się i pojednała się z Bogiem. W Wielką Sobotę mianowicie wezwała do siebie księdza Mugnier, który już tyle dusz poetów i pisarzy francuskich uleczył i powrócił Kościołowi, spowiadała się i komunikowała. Umierała już jako świadoma i wierna córka Kościoła.

Film. Ogromne zainteresowanie wywołał w Londynie film, wyświetlany w jednym z większych kinematografów stolicy Anglji. Film ten stworzony został przez dzielnego misjonarza katolickiego O. Hubbarda, znanego w całej Ameryce jako „misjonarza od lodowców“, który w czasie ostatniej swej wyprawy do Alaski zdobył niedostępny dotychczas szczyt wulkanu Aniakchak, będący w stanie czynnym. Zfilmowana wyprawa ks. Hubbarda wielkie wywarła wrażenie na widzach. Widać w tym filmie wszystkie trudy podróży przez śniegi Alaski. O. Hubbard wraz z kilkoma zaledwie towarzyszami przebył 2.500 kilometrów, by dotrzeć do niezbadanego wulkanu. Szlak jego wędrówki wiódł przez zamarzłe rzeki i jeziora i nieskończone pustki śnieżne. Po drodze wyprawa dotarła do szczytu innego wulkanu, którego zbocza stanowią niemal zupełnie prostopadłą ścianę.

Wulkan Aniakchak, największy wulkan na świecie, został zdobyty przez O. Hubbarda z pomocą hydroplanu, na którym dotarł aż do samego krateru. Zdjęcia, dokonane w kraterze, pełnym trujących gazów i dymów, są jedyne w swoich rodzaju jak również zdjęcia przedstawiające zachód i wschód słońca nad zamarzłemi jeziorami na Alasce.

Anglja. Nawrócenie. W końcu marca zmarł w Londynie Daniel Mc Neill, który był zażartym wrogiem Kościoła, a przed samą śmiercią nawrócił się na wiarę katolicką. Mc. Neill jeszcze jako młodzieniec, mając lat 20 wystąpił z Kościoła i zapisał się do wolnomularzy. Parę lat później założył lożę masońską, której niebawem został

mianowany mistrzem. Przez 50 lat coraz bardziej oddalał się od Kościoła, zwalczając go na każdym kroku i dopiero 3 lata temu, gdy został dotknięty nieuleczalną chorobą, poczęły się w nim przejawiać pewne zmiany wewnętrzne. Jednakże dopiero przed samą śmiercią Mc Neill zdecydował się ostatecznie zerwać ze swem dotychczasowem życiem bezbożniczem i przejść na łono Kościoła katolickiego. Były mason umarł po otrzymaniu ostatnich Sakramentów.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACJI

P. Matusik, Dzików stary: Pieniądze przysłane nam przez P. K. O. dnia 26.XII. ub. r. zostały wzięte na osobisty rachunek Pani. — Za P. hr. T. nie przysłała nam Pani żadnych pieniędzy. P. hr. T. w tym roku zapłaciła prenumeratę sama. — *Sodalicja Marj. Gimn. ż., Olkusz:* Nie rozumiemy, dlaczego P. T. Sodalicja nie otrzymuje „Głosu", gdyż z całą pewnością wszystkie numery wysyłamy na podany nam adres. Adresy mamy wybite na maszynce, dlatego opuszczenie adresu Sodalicji jest wykluczone. Może adres jest niedokładny. Powtarzamy go w naszych odpowiedziach z prośbą o sprawdzenie i w razie, gdyby była jakaś zmiana, prosimy łaskawie nam donieść: „Sodal. Marj. Gimn. żeńsk. Sekretarka p. A. Dedówna — Olkusz". Reklamowany numer po raz wtóry wysyłamy. — *Przew. Ks. Proboszcz Łuczajski:* Za rozpowszechnianie naszego miesięcznika zasyłamy Przew. Ks. Proboszczowi jak najserdeczniejsze dzięki. Na żądanie wysyłamy pewną ilość numerów dla propagandy.

OD REDAKCJI.

Z powodu wakacyjnych urlopów wyda'emy powiększony numer podwójny za lipiec i sierpień. Numer za wrzesień ukaże się w połowie sierpnia.

PROŚBA DO PRENUMERATORÓW.

W zeszycie majowym umieściliśmy serdeczną prośbę o wyrównanie prenumeraty bieżącej i zaległej. Zalegającym dołączyliśmy czeki. Zaledwie drobna część poszła za naszą prośbą, reszta zaś nie odpowiedziała na nią. Ponownie prosimy o rychłe wyrównanie należytości. Od tego zależy dalsze utrzymanie pisma, bo innych funduszów poza prenumeratą nie mamy.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Wydaje Tow. „Bibjoteka Religijna". — Redaktor: *X. Ignacy Chwirut.*

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.